

Pamiętki polskie Nr. 7.

Tadeusz Kościuszko

OPRACOWAŁ

Edmund Jezierski

**Kolekcja
Emila Kornasia**

WARSZAWA

1917

NAKŁADEM KSIĘGARNI I. RZEPECKIEGO
KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 1.



CN KEK 313448



wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 126 /2011/ CN

Gepr. u. freig. Pressev. Wars. d. 21.IX.1917. T. № 7296 Dr. № 40.

Druk W. S. Unger, Wspólna 24.

I.

Dziwne a zarazem i straszne chwile przeżywała Rzeczpospolita Polska w połowie XVIII wieku. Po latach pełnych chwały i sławy bojowej, gdy szlachcic, jak mówiono, rodził się tylko do konia i szabli, żywot swój cały na walkach z wrogiem spędzał, a śmierć na łożu, nie w polu, nie, we wrzawie bitewnej, za hańbę uważał, — nadeszły inne czasy.

W miarę wzrostu dobrobytu, a jednocześnie i swawoli republikańskiej, rosła zniewieściałość, rosło zamięłowanie w zbytkach. Szlachcic polski — rycerz — obrońca wiary i Ojczyzny stawał się powoli niewieścuchem, butnym tylko na sejmiku, na zjeździe, lecz za to unikającym wszelkiej walki z wrogiem, wszelkiego trudu bojowego.

Zdało się, że ze śmiercią Sobieskiego, ostatniego króla-rycerza, po objęciu władzy przez rozpustnego Sasa, odmieniła się natura narodu. Duch rycerski uleciał bez śladu, i bez oporu poddawano się opiece fałszywych przyjaciół — sąsiadów, którzy z radością patrzeli na rozkład, panujący w Polsce, i czekali, rychło owoc z ich siewu zdradzieckiego dojrzeje, by go zerwać mogli.

W pijackim szale, w porywie jakiejś niepohamowanej chęci używania i zabawy, szalała szlachta,

wykrzykując: „Za króla Sasa jedz, pij i popuszczaj pasa”. I nie zważano na to, że wojska wraże coraz głębiej w kraj się zapuszczały, że chciwe szpony sąsiadów wyciągały się po coraz łatwiejszą zdobycz.

Co tam?. Po nas niech cały świat umrze, byle tylko nam było dobrze, bylebyśmy tylko użyli?. Na szczęście nie wszystka szlachta była tego zdania. Tych zgubnych hasel trzymali się najczęściej magnaci, oraz ci, którzy się u pańskich klamek wieszali. Po cichych, spokojnych dworach, położonych zdala od hałaśliwych miast i rezydencji pańskich, zgoła inny obyczaj panował. Spokojnie tam płynęło życie i zbożnie, myślano tylko o pracy, z nabożeństwem pielęgnując stare, pradziadów jeszcze obyczaje.

W takim właśnie dworze szlacheckim, w województwie brzeskiem położonym, a zwanym Maraczowszczyzną, przyszedł na świat jeden z największych i najczcigodniejszych bohaterów nie tylko Polski, lecz świata całego.

Andrzej Tadeusz Bonawentura Kościuszko, urodził się w dniu 4 lutego 1746 r. z ojca Ludwika Tadeusza, miecznika województwa brzeskiego, i matki Tekli z Ratomskich.

Ród, z którego się wywodził, nie był rdzennie polskim. Praszczur jego był białorusinem, pozostającym w służbie sekretarskiej u wielkiego księcia litewskiego, Aleksandra; w chwili wielkiego bratania się dwóch narodów, litewskiego z polskim, przybrał

herb Roch III, za zasługi zaś w służbie położone otrzymał wieś Siechnowicze, od której ród cały przybrał nazwisko Siechnowickich, z dodatkiem od zdrobniałego imienia jego, Konstanty — Kościuszko.

Z biegiem czasu ród ten spolonizował się zupełnie, przyjął katolicyzm i rozmnożył się znacznie. Rodzic Tadeusza Kościuszki był mężem zacnym, zabiegliwym, a jednocześnie chętnie poświęcającym swój czas służbie ojczyściej. Oprócz godności miecznika, miał rangę pułkownika wojsk Jego Królewskiej Mości, co prawda będącą czczym tytułem tylko w czasach, gdy o wojnie nikt nie myślał. Prócz tego obierany był przez współpowietników swoich do Trybunału Głównego, co było dowodem wielkiego zaufania.

W takiej atmosferze, wśród rodzeństwa, składającego się z dwóch siostr i brata, wzrastał mały Tadeusz. Nauki początkowe pobierał w domu, poczem ojciec posłał go wraz z bratem, starszym od niego, do szkoły o. pijarów w Lubieszowie na Polesiu.

Były to czasy, gdy do znajdującego się w upadku szkolnictwa polskiego, nowe reformy wprowadzać zaczął jeden z najświetlejszych nauczycieli, chlubą narodu będący, ks. Szymon Konarski, pijar. Nie dziwo też, że szkoły, pod opieką zakonu tego pozostające, przodowały innym, że rodzice, którzy pragnęli, by dzieci ich jakąkolwiek korzyść z nauki odniosły, do szkół tych je oddawali.

Te względy również skłoniły i imć pana Ludwi-

ka Tadeusza Kościuszkę do umieszczenia synów w tej szkole, choć miał inną, znacznie bliższą, gdyż w Brześciu, przy kolegjum o. jezuitów.

Lecz szkoły jezuickie w czasach owych znajdowały się w stanie upadku, nauki w nich nie posunęły się naprzód ani na krok, i polegały na scholastycznym uczeniu się łaciny i wymowy, z pominięciem zupełnem nauk świeckich, które przed wrażliwą duszą młodzieży nowę otwierały horyzonty.

Inaczej było u pijarów. Nie zaniedbywano i tam łaciny, gdyż stanowiła ona wtedy rodzaj języka międzynarodowego, bez którego, zwłaszcza szlachcic, nigdzie uczyć się nie mógł, lecz i w znacznym stopniu uwzględniano i inne działy nauki, szczególnie zaś przyrodnicze, historyczne i matematyczne.

W czasie pobytu w tej szkole braci Kościuszków raził cios dotkiwy. Umarł im ojciec, umarł w przeddzień spełnienia się jednego z najgorętszych marzeń życia jego — odkupienia rodzinnych Siechnowicz i zamieszkania w nich na stałe. Wszystko już było załatwione, akty spisane, lecz zbrakło pieniędzy na pokrycie całej należności, musiał zapożyczyć się u wdowy po kapitanie Berencie, wypuszczając jej w zastaw wymarzone Siechnowicze.

Zmarł w czasie objazdu dzierżawionych folwarków, i tylko zwłoki jego spoczęły w Siechnowieckiej kaplicy, obok trumien dziadów i pradziadów.

Pozostała wdowa nie opuściła rąk bezradnie. Energicznie zakrzętnęła się koło pracy nad utrzyma-

niem rodzinnego zagona dla dzieci, i w niedługim czasie, załatwiwszy pomyślnie wszystkie sprawy, z Maraczowszczyzną związane, przeniosła się do Siechnowicz. Córki wyposażyła i wydała za mąż. Synami też zajęła się gorąco po powrocie ich ze szkoły piarskiej. Lecz kiedy starszemu, Józefowi, zdobyta tam nauka wystarczała, i gdy rwał się on do pełnienia godności obywatelskich, dających tylko czczy rozgłos, Tadeusz sięgał wyżej, pragnął się uczyć dalej, by zdobytą wiedzą mózdz służyć Ojczyźnie...

II.

A w Polsce wtedy dokonywały się przemiany. Po śmierci Augusta III Sasa na tronie polskim za protekcją carycy Katarzyny II zasiadł faworyt jej, Stanisław August Poniatowski. Był to monarcha wcale nie rycerskiego ducha, niegodny następcą Chrobrych, Jagiełłów, Batorego i Sobieskiego, lecz za to rozumny, wykształcony, gładki, a nadewszystko rozumiejący dobrze, że oświata jest jedną z najważniejszych podstaw potęgi narodu.

I oto przy zaprzysięganiu umowy z narodem, pactów conwentów, przyrzekł król uroczyście ufundowanie szkoły wojskowej dla młodzieży szlacheckiej, szkołą kadetów nazwanej.

Dotrzymał król słowa. Stworzył szkołę, która chlubę panowaniu jego przyniosła i narodowi wielu sławnych mężów dała.

Wieść o szkole tej doszła i do cichego zakątka

litewskiego i młodociany Tadeusz marzyć zaczął o tem, by się do niej dostać, by zostać w poczet jej uczniów zaliczonym.

Że zaś i wtedy, podobnie jak i obecnie, potrzebną była protekcja, uciekł się o nią do znajomego nieboszczyka ojca, Józefa Sosnowskiego, który właśnie wtedy z chudopachołka coraz wyżej po drabinie dostojęństw piąć się zaczął, i przy jego pomocy do szkoły kadeckiej się dostał.

Z zapamiętaniem zabrał się do nauki, chętnie zdobywając wiedzę. Należał w korpusie do liczby najzdolniejszych uczniów, a nazwisko jego wyryte na złotej widniało tablicy.

Za upór w nauce pozyskał od kolegów nazwisko Szweda, nie zważał jednak na to, wytrwale dążąc naprzód.

Nie przerwała mu nauk wieść o śmierci matki, oraz konieczność uregulowania interesów majątkowych. Nie zważając na skutki, dał bratu swemu starszemu, Józefowi, plenipotencję do zarządzania sprawami majątkowymi. Było to olbrzymim błędem, gdyż tenże, wielce zamiłowany w zabawach i życiu nad stan, w niedługim czasie doprowadził do ruiny piękny, pozostały po rodzicach, majątek.

Jako dorosły mężczyzna ukończył nauki Kościuszko, i z radością przyjął udzieloną mu przez króla jako jednemu z najzdolniejszych uczniów, zapomogę na wyjazd zagranicę, celem dalszego kształcenia się. Skłaniała go do tego chęć zdobywania wiedzy,

by mocen nią mógł jaknajkorzystniej służyć swoje nieść Ojczyźnie...

Gdyż pragnął jej służyć, pragnął gorąco, zwłaszcza gdy widział Ją tak biedną, tak uciemżoną przez sąsiadów... Czuł się bezsilnym, by teraz ratować Ją, by przedsięwziąć cośkolwiek, celem wydzwignięcia z przepaści, w jaką dzięki bezładowi się staczała... Chciał wrócić do niej mocen zdobytą wiedzą, by wtedy całe służyć swoje Jej oddać...

Ze szczupłym zasobem gotowizny udał się zagranicę, i spędził tam lat cztery, biedując nieraz, gdyż i zapomoga królewska nieregularnie go dochodziła, i brat z przesyłką pieniędzy wcale się nie spieszył. Przez cały ten czas uczył się z zapałem, studjując specjalnie inżynierję, artylerję, fortyfikację i rysunki. Obdarzony umysłem wyższym, podobnie jaki inny wódz znakomity, Napoleon Bonaparte, przewidywał, że przyszłość wojen zależy od artylerji, że ona rozstrzygać będzie losy bitw, i do nauki tej specjalnie się przykładał.

Nie kwapił się z powrotem do kraju, choć serce ciągnęło go tam, choć rwał się do Ojczyzny duszą całą... Powstrzymywały go od tego straszliwe wieści, nadchodzące z kraju.

Sąsiednie mocarstwa, korzystając z słabości Polski, z jej wyczerpania dzięki bezrządowi i braku silnej armji, porozumiały się z sobą i postanowiły z bogacić się kosztem jej ziem.

Tak spełniony został pierwszy gwałt na żywym organizmie wolnego narodu.

Tak dokonany został pierwszy podział Polski.

Zagranica z pogardą i lekceważeniem odzywała się o polakach, którzy wolności swej i niepodległości bronić nie umieli, a posłyszane o tem zdania rumieńcem wstydu paliły czoło Kościuszki.

Ból go przejmował na myśl, że tak jest słabym, że nie mocen jest bronić Ojczyzny od hańby i niewoli. I z tym większą zaciętością przykładał się do nauki, by prędzej możność tę zdobyć, by móżdż służby swe nieść Polsce, by móżdż walczyć o honor Jej i wolność.

Minęły wreszcie cztery lata pobytu jego zagranicą, gdy wyczerpały się wszelkie fundusze jego, król zapomogę przysyłać przestał, a i brat nie nadsyłał pieniędzy. Gdy bieda w oczy zaglądać zaczęła, wrócił do kraju.

III.

Powrót jego do Ojczyzny nie należał do radosnych. Zastał wszędzie ruiny, zastał wszędzie gruzy, a przytem szalone orgje tych, którzy za judaszowskie srebrniki Polskę zaprzędali i do podziału ziem dopuścili. Do ruiny również chyliła się i dziedzina ojcowska, którą zarządzał brat jego, za blichtrzem tylko, za doczesnemi godnościami i użyciem się uganianający. Pustka ogarnęła go wszędzie.

Nie mógł nawet marzyć o tem, ażeby zdobyta

wiedzą nieść służby Ojczyźnie, gdyż Polska wtedy wojska prawie że nie miała. Trudno było uważać za nie kilka pułków, trzymanyh dla parady raczej, niż dla obrony Rzeczpospolitej.

A i te, pozostając pod dowództwem hetmana, który pomimo lat sędziwych, nigdy nawet żelaza z pochwy nie dobył i o sztuce wojennej żadnego nie miał pojęcia, pospołu z moskiewskimi pułkami bratobójczą prowadziły walkę z konfederatami barskimi, tymi ostatnimi rycerzami Polski, którzy o Jej wolność walczyli.

W takim wojsku Kościuszko nie mógł i nie chciał służyć. A przytym każdą rangę w tem wojsku kupić sobie należało, i to za drogie pieniądze, a na to środków nie miał.

Na roli gospodarzyć również nie mógł, gdyż nie znał się na niej i nie miał gdzie.

Nawet dachu nad głową nie miał, gdyż brat Józef, na żądanie złożenia rachunków z zarządzania majątkiem, przedstawił je tak, że nie tylko, iż mu się nic nie należało, ale jeszcze prawie czterdzieści tysięcy złotych miał dopłacić.

Rad nie rad, choć bolało go to srodze, musiał spór z bratem oddać pod rozpatrzenie osób trzecich, i tymczasem osiąść u krewnych, w Sławinku pod Lublinem. Z ciężkich opresji finansowych ratował go szwagier, Piotr Estko, człowiek zacny i uczynny.

Przebywając w Sławinku, uważał za obowiązek swój odwiedzić zamieszkałego w pobliżu wojewodę

smoleńskiego, Józefa Sosnowskiego, przyjaciela niegdyś rodzica swego, a następnie protektora przy wstąpieniu do korpusu kadetów.

Udał się tam, a przyjęty nader życzliwie, odwiedziny swe ponawiał coraz częściej. Przyczyną tego była piękna wojewodzianka, Ludwika Sosnowska, do której zapłonął pierwszym, młodocianym afektem. Piękna Ludwika odpowiedziała mu wzajemnością. Mile upływały zakochanym chwile w przepięknym parku w Sosnowicy. Udzielał Kościuszko zarówno Ludwice, jak i siostrze jej lekcji rysunków i języka francuskiego, co jeszcze bardziej pomagało zbliżeniu się młodych.

Idylla snuła się czas pewien, gdy naraz nad zakochaną parą gromadzić się zaczęły chmury.

Do uszu Kościuszki dochodzić zaczęły wieści, że dumny wojewoda, który wtedy już po godność hetmana polnego sięgał, zamyśla o wydaniu córki za syna jednego z magnatów, ks. Lubomirskiego, od którego olbrzymie dobra wygrał w karty.

Zabolało go to srodze. Czyż on, chudopacholek, bez majątku, bez tytułu, mógł sięgać po rękę córki dumnego magnata?

Snuł już rozpaczne myśli o wykradzeniu ukochanej, gdy naraz raził go grom dotkliwy...

Do uszu wojewody doszła wieść o miłości córki, i oburzony tem nakazał żonie wywieść i ją i siostrę jej do odległych włości, a przybyłego z od-

wiedzinami Kościuszkę przyjął tak, że tenże w rozpaczy wrócił do domu.

Do ciosu tego, nader bolesnego, przyłączyły się i cierpienia nad niedolą uciśnionej Ojczyzny.

Potęgowiała je myśl, że służyć Jej nie może, że jest bezradnym, zwłaszcza gdy przeczytał licznie pojawiające się już wtedy książeczki, wskazujące na konieczność ratowania ginącej Polski.

Widział też rozrzucone po całym kraju oddziały wojsk rosyjskich i pruskich; wiedział też dobrze i o tem że nad Polską i królem panuje ambasador moskiewskiej carycy, baron Sztakelberg.

Ogarnięty straszliwą rozpaczą, postanowił opuścić Ojczyznę, w której czuł się niepotrzebnym, i udać się zagranicę, by nieść służby swoje obcym.

Załatwił swoje interesy, dał szwagrowi plenipotentję do prowadzenia sprawy z bratem, i na galarze z flisakami podążył do Gdańska, by stamtąd udać się do Francji.

IV.

Jeszcze w czasie bytności w kraju doszła do niego wiadomość o powstaniu kolonji amerykańskich przeciwko Anglii, w obronie wolności.

Jako polak, miłujący wolność nadewszystko, jako ten, który o wolność wszelką poprzysiągł walczyć, bez namysłu postanowił udać się tam.

Dążył tam nie dla zaszczytów, nie dla zysków, gdyż daleko łatwiej mógł je uzyskać od Anglii, któ-

ra na wszystkie strony poszukiwała ludzi zdolnych, w sztuce wojennej wyćwiczonych, płacąc im sownicie.

Szedł, by walczyć o wolność dla wolności samej.

Popłynął do Ameryki, i stanawszy tam, podał prośbę o przyjęcie go do służby. Po wytrzymaniu próby został przyjęty w randze pułkownika inżynierji.

Walka powstałych kolonistów amerykańskich ciężką była niezmiernie. Nie posiadali oni wojska regularnego, tylko oddziały ochotnicze, źle odziane i uzbrojone, niesforne i nie wyćwiczone; brakło im broni, amunicji i pieniędzy.

Lecz we wszystkich panował duch, olbrzymi, potężny, zapal do walki o wolność bezgraniczny, a nad wszystkimi potęgą ducha górował wódz, Jerzy Waszyngton, człowiek bogaty, który porzucił wszystko, i rodzinę, i dostatki, byle tylko o wolność Ojczyzny walczyć.

Kościuszko energicznie, z zapalem zabrał się do pracy. Wspólnie z drugim inżynierem, francuzem Rodmondem, polecono mu ufortyfikować szereg miejscowości. Zadanie to wykonał wzorowo.

To samo było i z innymi robotami, przyczem przy budowie fortyfikacji Ticonderogi, gdy nie usłuchano zdania jego i nie wykonano planowanych przez niego umocnień, dzięki czemu z łatwością zdobyli ją anglicy, nauczono się cenić jego zdanie.

Powierzono mu też następnie roboty przy umacnianiu całego szeregu innych miejscowości, z których najslawniejszem było ufortyfikowanie Saratogi, przez długi czas uważane za wzorowe.

Odniesione dzięki niemu przez amerykańców zwycięstwo miało dla wolności Stanów Zjednoczonych olbrzymie skutki.

Tak schodził Kościuszce czas przy ustawicznej pracy, przytem jednym z jaśniejszych promieni było dla niego widzenie się z bohaterem polskim niešťczesnym wodzem konfederacji barskiej, Kazimierzem Puławskim, poległym następnie w Ameryce, w bitwie pod Savannah.

Walki te dały Kościuszce możność czynienia porównań... Wszakżeż i Ojczyzna jego była republiką, podobnie jak Stany Zjednoczone.

Tylko, że tam wolność stała się przywilejem jednej warstwy ludności, która nadużywała jej na swawolę i ucisk innych. Wybujale pojęcie wolności doprowadzało Ją do upadku, do zagłady.

A w Ameryce widział również ogólną tolerancję pod każdym względem, widział wolność prawdziwą, nie skrepowaną nadużyciami jednych ze szkodą drugich, a jedyną plamą na tym uroczym obrazie wolności była haniebna niewola murzynów, równa poddaństwu chłopów w Polsce.

Walki o wolność Ameryki zbliżały się ku końcowi. Wspomagani przez Francję, powstańcy amerykańscy zaczęli nad anglikami odnosić zwycięstwa,

aż wreszcie długo, gdyż lat parę trwająca wojna, zakończyła się pokojem, który zapewnił wolność Stanom Zjednoczonym.

Pomimo olbrzymich usług, Kościuszko pozostawał wciąż w randze pułkownika. Nie upominał się o wyższą, gdyż walczył dla idei, nie dla nagrody...

Lecz gdy przystąpiono do nagradzania zasłużonych, otrzymał patent na generała brygady, z oświadczeniem wysokiego uznania dla długich, wiernych i cennych wielce zasług. Otrzymał prócz tego i żołd pięcioletni, i kawał wielki ziemi.

Lecz pieniędzy tych nie otrzymał zaraz, gdyż skarb amerykański pustym był, miał tylko pobierać od nich procent.

W r. 1784 opuścił Amerykę, by wracać do Ojczyzny... Opuszczał ją przejęty nowymi ideami, a marzeniem jego było zaszcześcić je w Ojczyźnie...

V.

Wracał Kościuszko do Polski stęskniony bezgranicznie... Otrzymywał z niej wieści od przyjaciół, wiedział, co się w kraju działo, jak i to, że ukochana Ludwika Sosnowska wyszła za mąż za ks. Lubomirskiego.

Wracał teraz do rodzinnych Siechnowicz, gdyż szwagrowi jego udało się uratować część ich dla niego... Mógł osiąść na własnym zagonie i jąć się pracy na roli. Ubogie to było gospodarstwo. Uczuć się dawał dotkliwie brak wielu rzeczy, lecz dla przy-

wykłego do wielu niewygód żołnierza wystarczało to, co było. Energicznie zabrał się do pracy koło roli, uprawiając ją starannie, a jednocześnie w czyn wprowadzał idee, wywiezione z Ameryki. Ulżył znacznie poddanym swoim w pańszczyźnie, a nawet znaczną część ich zwolnił od niej zupełnie.

Przynosiło to mu znaczny uszczerbek w gospodarstwie, dochody jego zmniejszyły się tak znacznie, że, ażeby związać koniec z końcem, musiał pożyczać na wszystkie strony.

Lecz nie zrażało go to bynajmniej. Wiernym był zasadzie, że słowo „poddany“ winno być przekłete w oświeconych narodach.

Trudność sytuacji jego zwiększało jeszcze i to, że z Ameryki nie dochodziła go ani jedna rata z należnych procentów.

Przywykły do niedostatku na wojnie, generał dawał jednak sobie radę, zwłaszcza, że otaczali go wkoło ludzie nader dla niego życzliwi.

Szczególnie miłym był dla niego sąsiad, Michał Zaleski, wojski W. Ks. Lit., którego szczęśliwe pożycie małżeńskie podsuwało mu myśl ożenienia się.

Życie nader pracowite, a przytem w znacznym stopniu i towarzyskie, nie przeszkadzało mu w śledzeniu wypadków, rozgrywających się w czasie owym w Polsce.

Rozbiór ziem polskich był potężnym ciosem, pod którego wrażeniem budzić się zaczął naród cały z odrętwienia, przemyślać o sposobach zaradzenia

złemu, o wyrwaniu się z pod obcej, tak zgubnej opieki. Pojawił się cały szereg broszur, rzucających nowe myśli, rozjaśniających horyzont, wprowadzających nowe nieznanne teorie i zasady.

Zaczęto się zastanawiać nad sposobami zapobieżenia złemu, nad ratowaniem Ojczyzny, i wynikiem tych wszystkich narad było zwołanie w r. 1788 olbrzymiego sejmku czteroletniego, który plany reform miał opracować.

Jednym z pierwszych czynów sejmujących było ustanowienie silnej, 100,000 armji, pizyczem na dowódców powołani być mieli ludzie, znani już ze swej działalności bojowej.

W ich liczbie był Kościuszko.

Wstawiali się za nim posłowie sejmujący, wstawiała się do króla i ks. Lubomirska, dawna Ludwika Sosnowska.

Powierzono mu dowództwo dywizji, stojącej we Włocławku, a następnie przeniesiono go na Wołyń.

Tam, przebywając w miasteczku Międzybożu, zakochał się po raz wtóry. Tym razem była to młoda, zaledwie ośmnastoletnia, Teklunia Żurowska. I tym razem spotkała go odmowa ze strony ojca, który choć do karmazynów nie należał, uważał generała brygady za niedostateczną partję dla córki swojej. Ze zranionem sercem wyjechał Kościuszko z Międzyboża, by nieść dalej służbę Ojczyźnie.

VI.

Polska przeżywała wtedy chwile dziwne. Po

dniach szalu, po dniach rozpusty, przyszło na nią opamiętanie i jakiś żal pokutny, przyczem gorączkowo starano się naprawić wszystko, co tyle lat zepsuć zdołało. Energicznie zabrali się gorliwi patryjoci do naprawiania złego, przyczem uchwalano prawo za prawem, mające ratować naród od ostatecznego upadku. Udzielono rozległych praw mieszczanom, przyczem zrównano ich prawie ze szlachtą, troszczono się o oświatę, powiększono liczbę wojska, wreszcie w dniu 3 maja 1791 r. ogłoszono przewspaniały akt konstytucji, tak liberalnej, że i obecnie niejeden naród mógłby się nią poszczycić!

Jakby jakiś prąd ożywczy przebiegł przez naród cały. Odżył, i z zapalem garnął się do pracy nad odrodzeniem Ojczyzny, czując, że dla niej nowe nastają dni.

Lecz krótkie były chwile radości ogólnej... Jak wstrętne gady, wypełzłe z ukrycia, znaleźli się ohydni magnaci, którym nie w smak były wolności, głoszone przez konstytucję, i którzy niby w obronie zagrożonej rzekomo przez nią wolności szlacheckiej, udali się o pomoc do rozpustnej carycy Katarzyny II, gnębiącej niewolą swój własny naród.

Ta tylko na to czekała.

Stając po stronie zawiązanej przez nikczemnych magnatów konfederacji Targowickiej, wypowiedziała w r. 1792 wojnę Polsce, poczem wojska moskiewskie wkroczyły do Rzeczypospolitej.

Lecz Kościuszko czuwał na granicy. Wydał

natychmiastowo zarządzenia, mające na celu obronę zagrożonych ziem, dopóki nie przybył mianowany naczelnym wodzem młody i dzielny, choć niedoświadczony, ks. Józef Poniatowski.

Walka była nierówną, gdyż wojska moskiewskie przewyższały znacznie wojska polskie, mimo to jednak staczano, dzięki doświadczeniu bojowemu Kościuszki, bitwy zwycięskie z wrogiem.

Tak było pod Zieleńcami, tak było pod Dubienką.

Próżne jednak były wysiłki, próżnem męstwo wojska. Wojna była przegrana, gdyż i królowi i radzie wojennej zbrakło ducha do dalszego prowadzenia zapasów.

Ulegając rozkazom carycy, przystąpił on do nikczemnej konfederacji targowickiej, mimo błagań bratanka, ks. Józefa Poniatowskiego, mimo próśb i gróźb wojska i gorących patriotów.

Polskę zajęły wojska moskiewskie, a rządzić nią zaczął ambasador moskiewski.

Nie mogli zdzierżyć tej hańby oficerowie polscy, tłumnie podawali się zaczęli do dymisji, a w liczbie ich znalazł się i Kościuszko.

Znów znalazł się w biedzie, znów na tułaczce zagranicą, a jednym gorącym pragnieniem jego było, by znów mógł walczyć za Ojczyznę.

Chwila taka nadeszła niebawem.

VII.

Pomimo zwycięstwa Targowicy i Rosji, pomimo, iż w Polsce zapanowały rządy moskiewskie, wśród

zaczynających patriotów nie wygasła myśl zdobycia niepodległości Ojczyźnie za wszelką cenę.

Tylko działalność swoją przenieśli oni zagranicę, do Lipska i Drezna, gdzie osiedli twórcy konstytucji 3 maja, Ignacy Potocki, Hugo Kołłątaj i wiele innych osób, i gorączkowo prowadzili pracę nad zdobyciem niepodległości Ojczyźnie.

Nadzieje swoje opierali na Francji, która właśnie wtedy, zrzuciwszy jarzmo uciskających ją tyranów, ogłosiła Rzeczpospolitą, osadzając króla swego Ludwika XVI w więzieniu. Oburzyło to przeciw Francji innych monarchów, i ci wypowiedzieli jej wojnę, rzucając zastępy wojsk swoich na jej granice.

Od jednej też tylko Francji mogła spodziewać się pomocy walcząca o wolność swoją Polska, i do Paryża podążył Tadeusz Kościuszko, ażeby z rządem rewolucyjnym nawiązać rokowania i zażądać od niego pomocy.

Lecz trafił na najstraszniejsze orgje terroryzmu, gdy króla stawiono przed sądem i skazano na śmierć, gdy cały naród musiał stanąć do walki z uderzającymi na granicę Francji olbrzymimi wojskami koalicyjnymi. Kościuszko, nienawidzący terroru, zrozumiał, że na pomoc Francji rachować nie można, i po krótkim pobycie w Paryżu wrócił do Lipska.

Tymczasem z kraju nadchodziły coraz to nowe wiadomości. W Warszawie utworzono związek tajemny, który miał ratować Polskę od drugiego rozbioru, wymuszonego przemocą przez Moskale w Grodnie.

Spisek rósł, potężniał, coraz szersze zataczając koła, aż wreszcie zdecydowano się obrać Naczelnika, któryby wojska polskie do boju poprowadził.

Jednomyślny wybór padł na Kościuszkę.

Ciężkie to było zadanie, przewyższające znacznie siły przeciętnego człowieka, lecz Kościuszko potęgą rozumu i woli przerastał wielu.

Przyjął je, dla miłości ukochanej Ojczyzny, i wnet energicznie zabrał się do dzieła.

Opracował cały plan działania wspólnie z Ignacym Potockim i Hugonem Kołłątajem, i po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej rozesłał instrukcję, co do gromadzenia sił zbrojnych.

Nalegano na niego, ażeby przyspieszył chwilę wybuchu, lecz odrzekł odmownie, uważając, że nie nadszedł czas czynu. Wyjechał na czas pewien do Włoch, by nie zwracać uwagi trapiących go szpiegów moskiewskich, a gdy wrócił do Drezna, czekały już na niego wieści o straszliwych nadużyciach, jakich dopuszczał się ambasador moskiewski Igelström w Warszawie. Zjawili się tam i wysłańcy z Warszawy, błagający go na klęczkach, by przystąpił do działania. Wahał się jeszcze, gdy naraz przyszła wieść, że brygadjer Madaliński, obawiając się rozbrojenia oddziału przez Moskali, ruszył całą siłą z Ostrołęki, kierując się do Krakowa.

Dłużej namyślać się nie można było.

Kościuszko wyjechał potajemnie i w drugiej poł-

wie marca 1794 r. przybył do Krakowa, skąd dopiero co wyruszyła załoga moskiewska.

W dniu 24 marca, na rynku krakowskim, obstawionym przez wojska polskie, zebrały się tłumy ludzi, a na środek wystąpił otoczony skromnym orszakiem Naczelnik Kościuszko, i złożył uroczystą przysięgę, że do ostatniej kropli krwi walczyć będzie za wolność Ojczyzny.

Chwila była uroczysta. Boć przecież przez tą przysięgę stawał się on równym królom, a nawet i przewyższał ich, gdyż z woli całego narodu brał w nim władzę najwyższą, władzę, która męką i cierpieniem dla niego być miała.

I wnet po całej Polsce pobiegła wieść o tem, wieść, budząca w sercach nadzieję, że może zaświta dla wszystkich przejasna zorza wolności.

Rozesłał Kościuszko po całym kraju wezwania do broni, a na zew jego podążyły tłumy, a pierwsze miejsce wśród nich trzymali włościanie, uciskani do tego czasu, prześladowani, lecz gorąco miłujący tę macierz swoją — Polskę.

Chwyтали za broń, do której przyzwyczajeni byli, za ostre kosy, na sztorc obsadzone, i tworząc silne oddziały, ścigali pod sztandary Naczelnika.

W niedługim czasie ruszyły do boju zastępy polskie. Na polach Raławic w dniu 4 kwietnia otrzymały chrzest krwawy, a zastępy moskiewskie pierzchały przed nimi w popłochu.

Odznaczyły się szczególnie w tej walce oddziały

kosynierów krakowskich. Jeden z nich Wojciech Bartosz, ze wsi Rzędowic pod Krakowem, zdobył armaty i za to otrzymał od Naczelnika nazwisko Bartłomieja Głowackiego i rangę chorążego.

Radosnem echem rozeszła się wieść o zwycięstwie tem po całej Polsce. Naród cały porwał się z uśpiania, a w Warszawie i Wilnie lud rzucił się na załogi moskiewskie, i wyrznawszy je, niedobitków zmusił do ucieczki.

Naczelnik tymczasem zajął się formowaniem i ćwiczeniem nowych sił zbrojnych.

Widząc zapał i mężne stawanie ludu, ogłosił we wsi Połańcu uniwersał, którym głosił ludowi włościańskiemu wolność i równość z innymi stanami. Pracował niezmiernie, coraz nowe ogłaszając rozkazy, a tymczasem zbierała się nad nim groźna burza.

Moskale zbierali coraz większe siły, a gdy przyszły im na pomoc wojska pruskie, wyruszyli przeciw niemu. W dniu 6 czerwca przyszło do zaciętej bitwy pod Szczekocinami, przyczem wojska polskie rozbite zostały, Kościuszko zaś ranny.

Mimo to jednak nie stracił ducha, i zebrawszy rozproszone oddziały, podążył do Warszawy, ku której ściągaly również i wojska nieprzyjacielskie.

Ludność stolicy, wsławiona mężnym wyparciem moskali w dniu 17 kwietnia, dzielnie szykowała się do obrony, pewna, że Kościuszko podąży jej z pomocą.

Zaczęło się długie oblężenie. Odpierano atak za a atakiem, aż wreszcie nieprzyjaciel, po ostatnim wysiłku, po straszliwym szturmie, gdy otrzymał wieści, że w ziemiach jego wszczęło się powstanie, w dniu 6 września cofnął się.

Odetchnęła z ulgą stolica, dowiedziawszy się, że jest wolną od oblężenia. Chciano uczcić Kościuszkę, lecz on, skromny jak zawsze, wiedząc dobrze, że jeszcze ciężkie i trudne zadania go czekają, uchylił się od tego.

I rzeczywiście, sytuacja nie była tak dobrą, jak się ludziom wydawało. Z Litwy i Rusi dochodziły wieści niezbyt pomyślne — działające tam wojska polskie rozbite zostały, a silne wojska moskiewskie szykowały się do pochodu na stolicę.

Ażeby przeszkodzić im w tem, Kościuszko podążył na ich spotkanie.

W dniu 10 października przyszło do krwawej bitwy pod Maciejowicami. Armja polska przez licznie silniejszego wroga pobita została. Kościuszko raniony ciężko i wzięty do niewoli.

Radość stolicy zmieniła się w smutek, gdyż wiedziano dobrze, iż wraz z wzięciem do niewoli Kościuszki upadła sprawa wolności narodu.

Na miejsce jego wodzem mianowany został Tomasz Wawrzecki, człowiek zacny i gorący patriota, lecz żaden wódz.

Silna armja moskiewska pod wodzą Suworowa podeszła do Warszawy i po zaciętym boju zdobyła

przedmieście Pragę, przyczem wszyscy mieszkańcy jej, bez różnicy, wyróżnieni zostali.

Wojska polskie wycofały się ze stolicy, a wkrótce potem pod Radoszkowicami broń złożyły.

Polska stała się łupem tryumfujących zdobywców. Dokonano ostatniego podziału jej, a imię jej wymazane zostało z rzędu mocarstw świata.

Ostatni król, Stanisław August Poniatowski, wywieziony został do Grodna, a następnie do Petersburga, gdzie zmarł w niewoli.

VIII.

Rannego ciężko Kościuszkę wieziono spieszenie do Petersburga, gdzie na rozkaz carycy Katarzyny osadzono go w fortecy, a następnie pod silną strażą osadzono w jednym z pałaców carskich.

Ciężko płynęły mu dni w niewoli, zwłaszcza gdy wiedział o strasliwym losie, jaki spotkał Ojczyznę. Tak upłynęły dwa lata, gdy naraz dzwony cerkiewne zwiastowały mu o śmierci carycy Katarzyny, która mogła wywołać zmianę w jego losie.

Następca jej, car Paweł I, który był pełen czci dla polskiego bohatera, prawie, że zaraz po jej śmierci udał się do więzienia, by zwiastować mu wolność!

Kościuszko przyjął ją z wdzięcznością, lecz jak zawsze, myśląc więcej o innych, niż o sobie, prosił o odwołanie wolnością wszystkich jeńców polskich.

Ustąpił car prośbom jego, a następnie obdar-

wawszy go sowicie, pozwolił udać się do Ameryki, która mu drugą Ojczyzną była.

Przez Szwecję i Anglję, witany wszędzie przez tłumy ludzi, jak tryumfator, podążył Kościuszko do Ameryki, gdzie go niemniej gorące przyjęcie czekało. Zamieszkał tam, lecząc rany, w spokoju i ciszy, nasłuchiwał jednak bacznie wieści, płynących z Ojczyzny. A dziwne one były.

Oto we Francji, walczącej bohatersko o wolność swoją prawie że z całą Europą, powstały z inicjatywy gorących patriotów zastępy polskie, zwane legionami, pod wodzą Dąbrowskiego, mające przez Austrię podążyć do Polski.

Wieść ta zelektryzowała Kościuszkę. Czekał tylko wezwania, a gdy przyszło, ozdrowiał nagle kaleki bohater, i nie uprzedzając nikogo podążył do Francji, by walczyć dalej o wolność Polski.

Nie chcąc być niczem związanym wobec cara, odesłał wszystkie dary jego, za co tenże w gniewie wydał rozkaz aresztowania go, gdy tylko na ziemiach, należących do Moskwy, stanie.

Owacyjnie witały przybywającego bohatera rząd i lud francuski.

Zajął się on gorąco sprawą legionów, prowadząc narady z dowódcami ich, i rządem francuskim, lecz gdy przekonał się, że powodują nimi tylko zamiary egoistyczne, że nie chcą oni, a zwłaszcza dążący usilnie do władzy, ambitny wódz, Napoleon Bonaparte, dać stanowczych gwarancji co do odbu-

dowy Polski, zniechęcił się do tego, i porzuciwszy wszelkie sprawy, osiadł w cichej wiosce pod Paryżem.

Nieufność Kościuszki do Napoleona Bonaparte rosła, i z czasem okazało się, że miała zupełnie słuszne podstawy. On, który dla dobra Ojczyzny poświęcił wszystko, który poza nią nic więcej w życiu nie widział, przeczuł, iż sięgać on będzie chciwą ręką po władzę, i że w tym nie powstrzymają go żadne przeszkody, a zwłaszcza wzgląd na interesy i uczucia narodowe Polaków.

Przewidywania te nie zawiodły go.

Legjony polskie w bohaterski sposób walczyły za sprawę francuską, ożywione nadzieją, że walczą za sprawę swoją, że wraz z Francuzami wejdą do ziemi polskiej, by uwolnić ją od ciemniących ją wrogów. Napoleon Bonaparte obiecywał, lecz obietnic swoich nie chciał poprzeć żadną gwarancją.

Aż wreszcie, gdy przyszedł do władzy naczelnej, jako pierwszy konsul, gdy zawarł przymierza ze sprawcami rozbioru Polski, zrozumiał łącznie, że zbyt kompromitującym dla niego będzie to wojsko idealistów, liczących na odbudowanie Ojczyzny, na odebranie przy jego pomocy ziemi Ojczyściej, zabranej przez obecnych jego sprzymierzeńców.

I postanowił pozbyć się ich. W tym celu wysłał ich na daleką wyspę amerykańską, San Domingo, by uśmierzać tam bunt murzynów, walczących

o wolność, by wyginęli tam od żółtej febry i w walce z wrogiem.

To wszystko przewidział Kościuszko, gdy zaś głos jego, ostrzegający rodaków, przebrzmiał bez echa, gdy poznał, że zapału ich powstrzymać nie zdoła, zaprzyjaźniwszy się z dwoma zacnymi szwajcarami, braćmi Zeltnerami, zamieszkał u nich w wiosce Berville pod Paryżem.

Lecz nie danem było, by mógł przebywać tam spokojnie. Napoleon Bonaparte, pchany żądzą zdobyczą, zwrócił znów oręż swój na Austrię, wspomagana przez Rosję, a następnie na Prusy.

Pokonał ich. Lecz przytem postanowił wykorzystać miłość dla Ojczyzny Polaków i zapał ich bojowy... Ogłosił odezwę płomienną, wzywającą naród polski do broni, rozrzucił ją w tysiącach egzemplarzy po kraju, a przytem nadużył imienia Kościuszki, nadużył miłości i zaufania, jakim tenże cieszył się wśród narodu.

Zwracał się do umiłowanego wodza narodu z propozycją, by stanął na czele zastępów polskich, by ogłosił wezwanie do narodu.

Lecz Kościuszko nie dowierzał już zwycięskiemu wodzowi, nie miał do niego zaufania, i zażądał gwarancji, któreby trwałość tym obietnicom zapewniły. Napoleon nie chciał ich dać, Kościuszko więc odpowiedział odmownie, przeczuwając, że pociągnie to za sobą tylko próżne ofiary.

Nadużyto wtedy imienia jego, głosząc w odez-

wach, że wkrótce zjawi się i sam Kościuszko, by stanąwszy na czele zastępów, uderzyć wraz z Francją na wroga. Zapał ogarnął naród cały. Tysiące zaciągały się pod sztandary, a ofiary składano olbrzymie.

Cóż miał w tym wypadku czynić Kościuszko?... Nie mógł zaprotestować przeciw temu, gdyż żadne pismo ani polskie, ani zagraniczne protestu jego by nie zamieściło. Zresztą w schronieniu swoim w Berville otoczony był tak znaczną liczbą szpiegów, którzy każdy krok jego śledzili, że najmniejsze nawet usiłowanie w tym kierunku byłyby daremnymi.

Chciał wyjechać do Szwajcarii, lecz nie chciano mu dać paszportu.

Siedział więc na wsi, zajmując się uprawą ogródka, tokarstwem i wyrabianiem chodaków drewnianych.

A tymczasem Napoleon Bonaparte z ziem odebranych Prusom utworzył Księstwo Warszawskie, mające tylko pozory samodzielności, a w rzeczywistości zupełnie zależne od Francji.

Naród cały ofiarnie niósł Napoleonowi i krew swoją i mienie, a on mężne pułki polskie rozsyłał na wszystkie strony, by walczyły za jego sprawę, by zmuszały do uległości walczących o wolność swoją hiszpanów, by na polach Austrii zwycięstwo na jego przechylali stronę.

Aż wreszcie przyszedł kres potędze Napoleona. W r. 1812 wystąpił on z wojną przeciw Rosji

i wyruszył w pochód przeciw niej z olbrzymią armią, w której było 100,000 polaków.

Wojna ta zakończyła się straszliwą klęską. Z wielkiej armji Napoleona pozostała tylko garść niedobitków — reszta wyginęła w śnieżnych obszarach Rosji. Stopniowo jeden za drugim opuszczając go zaczęli sprzymierzeńcy, jedni tylko polacy pozostali do końca wierni przysiędze i honorowi, które wódz ich, mężny ks. Józef Poniatowski, przypieczętował śmiercią w nurtach Elstery, po straszliwej bitwie pod Lipskiem. Sprzymierzeni przeciwko Napoleonowi monarchowie Austrii, Prus i Rosji pokonali go wreszcie pod murami Paryża i zajęli stolicę.

Wtedy car Aleksander I przypomniał sobie Kościuszkę i wysłał do niego oficerów polskich.

Wzruszyło to Kościuszkę. A czując się zawsze sługą narodu, wiedząc dobrze, że służba jego dla Ojczyzny tylko ze śmiercią ustać może, udał się do Paryża i carowi Aleksandrowi przedstawił swą prośbę o odbudowanie Polski.

Pokonawszy Napoleona, monarchowie zebrali się na kongres w Wiedniu, gdzie nad podziałem zdobyczy radzić zaczęli.

Na wezwanie cara Aleksandra podążył tam i Kościuszko mimo sędziwego wieku. Chciał go zjednać sobie car Aleksander, czynił przeróżne obietnice, lecz Kościuszko błagał o jedno, by Polska odbudowaną była w dawnych swoich granicach, by

przyłączoną do niej została Litwa, by odzyskała swój byt samodzielny.

Prędko bardzo przekonał się, że łudzono go, że Polska służyć ma tylko dla wzmocnienia potęgi cara Aleksandra, że ze skrawka jej utworzone Królestwo Polskie pod przemocą Rosji pozostawać będzie. Rozgoryczony tem, wyjechał z Wiednia, i po paromiesięcznej podróży osiadł w mieście Solurze, w Szwajcarii, u swego przyjaciela Zeltnera, spędzając czas na pracy i uczynkach dobroczynnych.

Aż przyszedł wreszcie r. 1817. W dniu 1 października wyczerpane siły sędziwego starca odmówiły posłuszeństwa i zapadł w śmiertelną chorobę. Przy jego łożu nie było żadnego polaka, któryby mu oczy zamknął.

Zmarł w dniu 15 października, a ostatnie słowa jego Polsce poświęcone były. Z jej imieniem na ustach skonał.

Zwłoki jego, pogrzebane zrazu na cmentarzu miejscowym, przewieziono następnie do Krakowa, gdzie pogrzebano je na Wawelu, w grobach królewskich. Naród cały usypał mu olbrzymi pomnik pod Krakowem, pod postacią kopca, lecz inny, daleko trwalszy pomnik, pozostawił on w sercach narodu, gdzie wiecznie, dopóki Polska istnieć będzie, trwać będzie.



Charakte

w. XIX w

- | | | | |
|------|--|---|-----|
| № 1. | Zygmunt K | | |
| " 2. | Adam Mick | | |
| " 3. | Juljusz Słow | | |
| " 4. | Byron i Sh | | |
| " 5. | Poeci ukrai. | | |
| " 6. | Twórcz. dram. w Polsce. Al. hr. Fredro | " | 1.— |
| " 7. | Henryk Sienkiewicz | " | 1.— |

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM 313448



000-313448-00-0

ZARYSY LITERATURY
POWSZECHNEJ

w oprac. J. Maciejowskiego

- | | | |
|-----|------------------------|-----|
| I. | Wiekі średnie . . . M. | 125 |
| | Dante | |
| II. | Odrodzenie . . . „ | 150 |
| | Montaigne | |
- Dalsze tomiki w druku.

Skrót
Dziejów PolskiWedług ostatnich źródeł
oprac. E. Jezierski

Mk. 1.50

PAMIĄTKI POLSKIE

- | | | |
|------|--|-----|
| № 1. | 29 Listopada 1830 r. | —40 |
| " 2. | Styczeń 1863 r. | —40 |
| " 3. | Bitwa pod Grochowem | —40 |
| " 4. | Insurekcja Kościuszki. Raclawice | —40 |
| " 5. | Krwawa rezurekcja. Kiliński | —40 |
| " 6. | Konstytucja 3 Maja 1791 r. | —40 |
| " 7. | Tadeusz Kościuszko | —50 |
| " 8. | Bartosz Głowacki | —50 |

Edmund Jezierski

Dzieje Powszechne

od czasów najdawniejszych
do najnowszych według naj-
świeższych źródeł

dla użytku szkół i samouków.

CENA MK. 4.—.

W obcej szkole

powieść dla młodzieży z nie-
dawnych czasówNapisał E. Jezierski
z ilustracjami

W opr. kart. Mk. 4.15

" płóc. " 5.65